

Abonament miesięczny w ekspedycji 90 groszy, z opłatą pocztową 98 groszy. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie lub tem podobnych nie przewidzianych okoliczności, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Od ogłoszeń pobiera się za 1-lin. wiersz 15 groszy. Reklamy przed dziełem ogłoszeń wiersz 35 groszy. — „Gazeta Nowska” wychodzi 1 raz tygodniowo a a mianowicie w sobotę. — Drukiem i nakładem Władysława Wesolowskiego w Nowem (Pomorze). Prenumerata płatna z góry. Ogłoszenia płatne natychm. Za redakcję odpow. Władysław Wesolowski, Nowe.

Noc Wigilijna w Bolszewji.

Dziwne i niesamowite noce bywają w Bolszewji... Ich tajemnicę nie zna dokładnie nawet czczycielka! Mimo, iż swym wzrokiem przebija ciemności, a uchem chwytta najłżejsze szmery! A jednak przeniknąć całego sekretu nocy nie może. Dobra, kochana, wierna nocy! Tyś jest jedna dzięki której człowiek może jeszcze istnieć „tam“...

Historję takiej jednej nocy — nocy wigilijnej — i sekret w niej jednego człowieka opowiemy. Nad wielką, rozrzuconą po wiośniowych sadoch, wsią ukraińską cicho iskrzyła się mroźna, gwiazdzista noc wigilijna. W cerkwi „czerwony“ pop kończył solenne nabożeństwo przed nieomal całkiem pustym klirsem: starzy na jego „służbę“ chodzili niechętnie, a młodzi wogóle się nie zjawiali. Po chatach pogasano prawie wszędzie już światło. Gdzieśgdzie jeszcze tylko dojadano wigilijne przysmaki: słodka kucio, z trudem zdobytego śledzia, uladki, leźnie...

Na krańcu wsi popod cmentarzem katolickim zgodnie sąsiadującym z cmentarzem prawosławnym, w samotnie stojącej wśród pustego wygonu, chacie, kilkanaście bab, dzieci, dziewczynek i chłopów kończyło odprawianie Pasterki. Bo od czasu, gdy przy pogromie dworu sponęła była przylegająca doń kaplica, tu się zbierali na nabożeństwa. W zastępstwie rzadko zjawiającego się księdza celebrował stary, jednonogi, Djonizy — specjalista we wszystkich ceremoniach kościelnych, a niedoświegniony mistrz w modlitwach przy umierających i rytuale pogrzebowym.

W jednym tylko gmachu gminnym jeszcze wrzało i kotlowało jak ułu. Miejscowy oddział „Bezbożnika“ urządzał wielką fetę pod hasłem: „Religja jest to opjum dla narodu“. Program był urozmaicony i obfity. Odegrano więc parodję jasełek betleemskich; wygłoszony został naukowy referat o „absurdzie“ Niepokalanego Poczęcia; odśpiewano arcydowcipne kuplety o Trzech Królach na melodję znanej kolendy. Nie odbyło się bez żywych obrazów — apoteozy raju sowieckiego, w którym czter-nastoletnia Nastia z niebwyłym tupetem przedstawiała „Cnotę“... Wolnej Miłości. Na zakończenie zaproszony z sąsiedniego miasteczka komisarz wygłosił pochwałę ustroju bolszewickiego, ale takim jakimś straszliwym głosem, że najzgorzalszym zwolennikom „reżimu“ dusza, jak to mówią, poszła w pięty.

Komisarz wogóle był jakiś nie w humorze i mało nawet patrzył na scenę, palił tylko zawzięcie papierosa po papierosie. Po przedstawieniu został jednak na tańcach, a po tańcach jeszcze dobrą godzinę przesiadział, rozmawiając z nauczycielkami i miejskimi dygnitarzami, a właściwie podając ich najbardziej wyrefinowanemu badaniu śledczemu. Dopiero późno w noc kazał zaprzęgać... i wszyscy odetchnęli.

Na krańcu wsi w drzwiach swej samotnej chaty stał stary Djonizy i wsłuchiwał się w ciszę nocną. Najmniejszy szmer nie unosił się ponad ziemią. Było cicho i pusto wszędzie. Tylko siarczasty mróz wisiał nad rozspaną wsią. W tem zdaleka doniósł się odgłos kopyt końskich po wielizganej drodze i skrzyp sanek po zmarzniętym śniegu. Djonizy uszedł szybko z powrotem do chaty i zamknął szczerlnie drzwi za sobą. Po chwili rozległy się równe, miarowe jęki nadpękniętej sygnaturki, uczipionej na dachu jego chaty, a którą

wydzwaniał codziennie Anioł Pański lub żegnał jakąś biedną duszę ludzką, ulatującą z tego świata... I pobiegły odgłosy dzwoonu ponad wieś, ponad skutny lodem staw aż hen! do lasu dębowego czerniejącego tam daleko na horyzoncie.

Usłyszał go i komisarz, który właśnie opuścił był gminę i wracał do siebie do powiatowego miasteczka, do którego droga wiodła właśnie popod cmentarz i chatę Djonizego. Przejeżdżając obok niej — z nad której wciąż jęczała nadpęknięta sygnaturka — komisarz naraz uderzył swego furmana dłonią po plecach:

— Stój! trzeba by taki zobaczyć, czego ten stary czort po nocy dzwoni — rzekł prawie szeptem, wysiadł z sanek i wyjmując rewolwer z pochwy podszedł do drzwi. Tu się odwrócił i jeszcze syczącym szeptem rzucił w stronę furmana:

— A jeśli świsnę, to rzucaj konie i wal do mnie, Rozumiesz?

— Da už znaju! Towariszcz komisar! — odpowiedział woźnica i jął spokojnie zapalać „papieroska“.

Komisarz pehnał drzwi. Były otwarte. Wszedł do ciemnej sieni, a z niej do izby. Owiało go ciepło od silnie rozpalonego pieca. W kącie izby stał Djonizy, ciągnąc miarowym ruchem za sznur. Na widok wchodzącego komisarza przestał nagle i wnet urwał się jęk sygnaturki na dachu.

— Chodźcie — rzekł cicho i spokojnie, wziął komisarza za rękę, podprowadził do drzwi komory i dodawszy: tu! wrócił na środek izby i kleknął.

Komisarz zdjął czapkę i cicho, pomału z szacunkiem niezmiernym drzwi od komory uchyliwszy, znikł w niej jak cień. Komora była niezmiernie mała, ciasna i bez żadnego okna — cała ślicznie na świeżo wybielona. Pośrodku stał prosty sosnowy stół przykryty czystym obrusem, a na nim gorzały dwie świeczki woskowe. Między niemi leżała uszyta z białej materji a postacia, przypominająca kopertę, torebka — eoś w rodzaju torebki na pieniądze do noszenia na piersiach.

Komisarz padł na kolana, twarz ukrył w dłonie i nieruchomy utonął w milczeniu. Potem podniósł głowę, drżącymi rękami rozpiął guzik torebki, wyciągnął z niej płaską, okrągłą, metalową puszkę, otworzył i ujął w palce cieniutki, biały opłatek...

Wszystko to razem nie trwało dłużej pięciu minut. Komisarz wychodził z chaty Djonizego, promieniejąc niewysłowionem, wewnętrznym szczęściem, pełen nowej potęgi.

— Niczego nie było — rzucił niby to zniechęconym głosem furmanowi, otulił się w kożuch i siedząc w szybko mknących saniach zapadł w dziekczynną, gorącą modlitwę.

Gdy po przyjeździe do domu furman wyprzął konie i znalazł się sam w swej komóreczce koło stajni, wyciągnął z cholewy buta małą książeczkę, i przy świetle kiepskiej lampki jął do niej wpisywać, że dnia 24 grudnia komisarz K., wracając z uroczystości Klubu Bezbożników w P. kazał się zatrzymać przed chatą, w której dzwonił dzwonek kościelny, że wszedł do chaty zobaczyć, co się tam dzieje, a wszystko to jakoś ogromnie podejrzanie wyglądało.

Majątek państwowy i majątek narodowy.

Rzeczy pewne są ogólnie znane, a mimo to stale się o nich zapomina, albo też tak się je traktuje,

jakby się o nich zapomniało. Taką lekceważoną prawdą jest fakt, że majątek państwowy nie jest żadną miarą ani majątku narodowego, ani potęgi państwa. Przeciwnie nawet: potężne państwa posiadają majątek skarbowy bardzo szczupły stosunkowo, a kraje biedne i źle zagospodarowane mogą się wykazać wielkim majątkiem państwowym, z reguły prawie bezczynnym. Charakterystycznym jest przykład, że sławna maksyma: „państwo — zły gospodarz“ sprawdza się wszędzie i zawsze.

Polska posiada spory majątek państwowy, może nawet zbyt wielki, jeśli się zważy, że w przeciągu 7 lat zdołaliśmy ułokować znaczne kapitały, pochodzące z danin obywateli (z podatkiem inflacyjnym włącznie) w przeróżne przedsiębiorstwa i przedsięwzięcia, bez których wiele państw się obchodzi. Posiadamy majątków rolnych i leśnych blisko 3 miliony hektarów, posiadamy 18 000 km. kolei, pół miliona linii telefonowych i telegraficznych, posiadamy 3 zdrojowiska, 4 drukarnie państwowe, 11 fabryk wojskowych i kilkanaście w zarządzie cywilnym dalej: tereny naftowe, żupy solne, kopalnie, gazociągi, zakłady naftowe, huty, udziały w 10 spółkach akcyjnych itd. — a nawet 3 banki państwowe, jedne naprawdę na całym świecie, poza Rosją. Jeśli się do tego doda 3 monopole państwowe — majątek przedstawiać się będzie bardzo pokaźnie i ocenienie jego na 5 miliardów złotych będzie bardzo niskie.

Jakież państwo ma z tego dochód? Jeśli uwzględnimy, że dochód z monopolii pochodzi wyłącznie z tytułu podatkowego, dochodu zaś przemysłowego nie daje żadnego — zobaczymy, że ze swego majątku państwo nie ma korzyści, albo ma bardzo nie wielką. Wyobraźmy zaś sobie ten majątek w rękach prywatnego przedsiębiorcy, a przynosiłby on dochód, któryby swą sumą mógł pokryć przynajmniej połowę naszego budżetu.

W społeczeństwie szerzy się manja państwowego majątku, czy to w formie ciągłego nakładania na państwo nowych ciężarów, czy też w formie zawziętej obrony dotychczasowego stanu posiadania, gdy każde jego naruszenie uważa się za stratę narodową. Tymczasem stan naszych finansów prowadzi nas do wyzbycia się pewnych części dotychczasowego majątku państwowego.

Gdybyśmy policzyli, ile tracimy naprawdę z powodu nierozbudowania miast, sieci kolejowej, niewykorzystania naszych sił wodnych i wogóle z powodu cofania się na całej linii na drodze ku uruchomieniu naszego majątku narodowego — a to wyłącznie z przyczyny braku kapitału obrotowego — napewno przestalibyśmy żałować nie tylko jakiejś złej funkcjonującej fabryczki, odsprzedanej przez państwo, ale nawet i najbardziej wartościowych obiektów skarbowych. Majątek bowiem państwowy jest dla nas w tej chwili w dużej mierze tylko wartością uczuciową, utrzymywaną kosztem niszczenia majątku narodowego.

A. K.

Szczęśliwy kraj.

(Korespondencja własna)

New-York, w listopadzie 1925 r.

Dzień 26-ty listopada jest w całych Stanach obchodzony uroczystość. Uroczystość, napół religijna, napół oficjalna jest jakgdyby dorocznym rachunkiem sumienia i... kasy. Buchhalterja i biblja spletają się tu razem. Jest to jedna z cech charakteru anglosasów.

Otóż starym obyczajem w dniu Thanksgiving, czyniąc obrachunek za cały rok. Amerykanie dziękują Bogu za wszystko dobro, którem ich obdarzył. Dnia tego prezydent Coolidge w obecności zebranych w Białym Domu przedstawicieli Kongresu i Senatu wygłosił mowę, której najcharakterystyczniejszy ustęp brzmi następująco:

„I znowu przeżyliśmy i przepracowaliśmy rok z honorem, w poczuciu zupełnego bezpieczeństwa dzięki hojnym darom Natury. Obdarzyła nas ona bogactwami, których potęga materialna jest nieograniczona. Mamy pokój w kraju i na zewnątrz; naród cieszy się zdrowiem; nie nawiedziły nas ani epidemie, ani katastrofy; nasza produkcja rolna i przemysłowa znajdują się w stanie kwitnącym; nasz handel rozwija się i obejmuje świat cały, a praca znajduje w kraju naszym słuszną i wystarczającą wynagrodzenie“.

Cóż można dodać do tego rachunku sumienia? Westchnąć chyba z zazdrością, bo u nas, w Europie inaczej, inaczej...

Istotnie Natura i, least no least, koniunktura wojenna przyniosły Stanom Zjednoczonym niesłycha-

ny dobrobyt. W Europie, nie marzy się nawet o tem wszystkim, co dla przeciętnego Amerykanina jest rzeczą powszednią. Tu wykwalifikowany robotnik ma mieszkanie na przedmieściu nowojorskim jakiegoby mu pozazdrościł śmiało już nie jego kolega europejski, lecz pierwszy lepszy mieszczuch paryski czy warszawski. Elektryczność we wszystkich jej zastosowaniach, kąpiel, lub (prysznic), telefon, radio, kinematograf pokojowy (bardzo rozpowszechniony), w garażu własny Ford... wszystko to jest udziałem każdego dobrze zarabiającego pracownika amerykańskiego. To co u nas jest luksusem, tu staje się artykułem pierwszej potrzeby.

O niesłychanym bogactwie Stanów świadczą też pośrednio szosy. Żaden kraj w Europie nie może się pochwalić tak kosztownymi szosami. Szosa pierwszej klasy między New Yorkiem a Waszyngtonem ułożona ze stalobetonu i utrzymana jak posiadzka, jest prawdziwą rozkoszą dla automobilisty. A takich szos w Stanach jest i buduje się setki. Koszt jednego kilometra takiej szosy przewyższa koszt kilometra toru kolejowego.

Profuzja i obfitość światła w miastach — nieznaną w Europie. To co kosztuje rocznie reklama świetlna na Broadway i w City nowojorskiej mogłoby już samo wystarczyć do wyrównania budżetu niejednego z mniejszych państw.

Słusznie więc mógł prezydent Coolidge z pewnym odcieniem satysfakcji namalować obraz kraju, w którym rzeki płyną mlekiem i miodem, a na drzewach rosną dolary.

Amerykanie mają więc wszystko czego może dusza zapragnąć. Jest im tak dobrze, że zatykają sobie uszy na skargi babci Europy i, by utrwalić się w optymizmie, narzucają szczęśliwe (konieczne), finały swym filmom i sztukom scenicznym.

Order Podwiązki.

(Chamberlain — baronetem)

Dnia 1 grudnia r. b. król Jerzy V-y nadał ministrowi spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, p. Austen Chamberlainowi, z okazji podpisania układów locarneńskich Order Podwiązki. P. Chamberlain nazywa się więc od pierwszego grudnia r. b.: Sir Austen Chamberlain K. G. (Knight of the Garder — Kawaler podwiązki). Takie zaś „kawalerstwo” automatycznie nadaje odznaczonemu tytuł baroneta, stąd tytuł „sir”.

Order Podwiązki jest obok orderów Łaźni: Świętego Ducha i Złotego Runa jednym z najwyższych odznaczeń europejskich. Legenda o jego powstaniu powiada, iż jakoby kiedyś w r. 1348 za panowania króla Edwarda III-go zdarzyło się hrabinie Salisbury na balu dworskim nieszczęście. Mianowicie podczas tańców opadła jej podwiązka z lewego kolana. Król Edward rzucił się na pomoc i, podnosząc zgubę, spieszył się tak bardzo, iż nie chcąc podnieść suknie hrabiny. Dwór parsknął śmiechem. Niezmieszany król zawołał jednak po francusku.

— Honny soit qui mal y pense (t. i. niech wstydy się ten, kto sobie o tem coś złego pomyśli), dodając jednocześnie:

— Będzie mą wola, aby noszenie takiej podwiązki było zaszczytem.

I, ustanowiony przez niego Order Podwiązki ma za swe główne insygnium granatową wstążkę z haftowanymi słowami „Honny soit qui mal y pense”, noszoną jak prawdziwą podwiązkę pod lewym kolaniem. Prócz tego, oczywista, istnieje szarfa przez pierś i gwiazda.

Nam, ludziom kontynentu, dziwnym może się zdawać noszenie orderu jak podwiązki. Przecież, moi państwo, przy długich ineksprimablach i tak nic nie widać!... Otóż trzeba wiedzieć, iż etykieta Buckingham Palace przepisuje na wielkie uroczystości dworskie wszystkim bez wyjątku cywilnym do fraka — krótkie czarne spodnie i czarne pończochy...

Jakże licznie wyglądać będzie sir Austen Chamberlain w krótkich spodenkach i granatowej wstążce pod kolanem!...

Zwłaszcza, iż wypadek udzielania Orderu Podwiązki członkowi Izby Gmin zdarza się wyjątkowo rzadko, gdyż tak wysokie odznaczenie dostają przeważnie dopiero członkowie Izby Lordów. Od początku XVIII-go wieku takich wypadków było tylko trzy, a mianowicie w 1726 r. członek Izby Gmin, sir Robert Walpole, w 1912 r. sir Grey (obecny wicehrabia Grey of Fallodon) i w 1922 r. — p. Balfour (obecny Carl of Balfour). Czwartym takim szczęśliwcem jest sir Austen Chamberlain.

Rozmaitości.

Pchły tresowane.

Sztuka tresowania pcheł i popisy tych skocznych owadów straciły już dzisiaj na popularności. W wieku przeszłym sztuka ta cieszyła się jednak powodzeniem a popisem pupilek mistrzów tego kunsztu przyglądały się ciekawością i upodobaniem sfery wyższe a nawet najwyższe.

Tak było we Francji.

Opowiadał o tem za czasów Ludwika Filipa słynny „trener” pchełek p. Corbeil.

„Ta oto pchła ma niebylejaką przeszłość. Pokazywałem jej sztuki w obecności królowej i dam dworu. W tem „zwiała”. Panie podjęły pościg i nagle królowa podała mi zaciśniętą między palcami uciekinierkę. Przytrzymałem się jej i z największym respektem odparłem: „Niestety, Jej Wysokość wybaczy, ale to nie ta sama!”

Czasy się zmieniają a i gusty również. Podobne przedstawienia nie mają już dzisiaj powodzenia.

Adwokacki francuskie.

Palestra paryska obchodziła w ubiegłym tygodniu 25-tą rocznicę dopuszczenia kobiet do sprawowania funkcji adwokackich. Kobiety domagały się we Francji już od r. 1830 przyznania im praw obrońcy sądowego. Ale sprzeciwiały się temu tradycje palestry oraz argumenty saczerpnięte z historii Rzymu. W Rzymie republikańskim kobiety miały prawo stać przed sądem w roli obrońcy. A otóż pewnego razu rzymianka Kornelja tak się uniosła w zapale obrony, iż, rzuciwszy się na swego adwersarza, pokancerowała go szpetnie. Od tego czasu odebrano rzymiankom prawo stawania w sądzie uznając, że nie potrafią się one opanować. Do roku 1900 odrzucano we Francji wszystkie żądania kandydatek do togi obrońcy również „z racji Kornelji”.

Obwieszczenie.

Posiedzenie konstytucyjne nowej Rady Miejskiej odbędzie się w poniedziałek dnia 4 stycznia 1926 r. o godz. 6-tej wieczorem w sali posiedzeń Magistratu.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Wprowadzenie nowej Rady Miejskiej i odebranie przyrzeczenia.
2. Wybór Zarządu.
- 2a. Wybór poszczególnych Komisji.
3. Sprawa regulaminu Rady Miejskiej.
4. Wybór 3 członków do Sejmiku Pow. Nowe, dnia 24 grudnia 1925 r. Przewodniczący Magistratu Jabłoński, burmistrz.

Dot. sprzedania koni sklasyfikowanych cyganom.

W kwestji poruszonej przez pewien podległy mi urząd gminny co do właściwego postępowania w razie sprzedaży sklasyfikowanego zwierzęcia pociągowego cyganom, wyjaśniam:

Z chwilą sprzedaży konia sklasyfikowanego cyganom przestaje być takowy przedmiotem ewidencji. W danym wypadku należy postąpić w myśl § 27, 28 instrukcji dla urzędów gminnych o prowadzeniu ewidencji zwierząt pociągowych. Posiadacz zgłosi

fakt sprzedaży konia w swoim urzędzie gminnym, przyczem oddaje egzemplarz I. karty ewidencyjnej danego konia. Równocześnie winien udowodnić przez świadków, że faktycznie tego konia cyganom sprzedał. Zmianę tę donoszą pp. naczelnicy gmin do tut. Starostwa razem z ogólnym wykazem zmian — raz do roku.

Zechcą pp. Sołtysi i Przel. Obsz. Dworsk. powyższe ogłosić w swych gminach, oraz, że przy sprzedaży konia sklasyfikowanego cyganom, nie winien sprzedający wręczać im karty ewidencyjnej (egzempl. I.), lecz takową oddać w swoim urzędzie gminnym.

Swiecie, dnia 12. 12. br.

STAROSTA.

Obwieszczenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż prywatne bicia w Rzeźni miejskiej odbędą się tylko w srody od godz. 10—2. Bicie po za rzeźnią jest wzbronione i będzie surowo karane.

Nowe, dnia 22 grudnia 1925 r.

BURMISTRZ.

Bekanntmachung.

Am 29. Dezember d. Jhs. nachm. 1 Uhr werde ich im Gasthause des Herrn Gadischke hier, die der hiesigen Gemeinde gehörige Fischerei auf der halben Weichsel einschliesslich der Laken öffentlich meistbietend verpachten.

Die Pachtbedingungen werden im Termin bekannt gegeben. Der Zuschlag bleibt dem Unterzeichneten vorbehalten.

Stangendorf, den 10. Dezember 1925.

Der Gemeindevorsteher

Tenz.

Powyższe podaje się do publicznej wiadomości. Nowe, dnia 21 grudnia 1925 r.

BURMISTRZ.

Struny, podstawki i kółki

na skrzypce oraz kolofonie

poleca

W. Wesolowski, Nowe.

OGŁASZAJCIE W GAZECIE NOWSKIEJ.

Wykazy

młodościanych

poleca

W. Wesolowski.

Każda pani

kocha delikatną, czystą twarz, różowy młody wygląd i podpadającą piękną cerę. To osiągnie się tylko przez używanie mydła jłiowo mlecznego „Ergasta”.

Cena 75 groszy. Zważać na nazwę „Ergasta”, gdyż są bezwartościowe naśladownictwa.

Do nabycia w następujących składach:

w Drogerji pod Lwem

Roman Chalicki, Gdańska 16.

Juljan Borkowski, skład kolon,

J. Dyck Nast. Fritz Kohls, skład kolon, Rynek.

M. Słwiński, skład kolon,,

Grudziądzka 19.

Józef Tietz, skład kolon,,

Kolejowa 27.

Bibułka

do

papierosów

poleca

W. Wesolowski.

Zgubiłem mój

wykaz osobisty.

Takowy niniejszem się unieważnia.

Gustaw Klein

Rynek 23.

Papier

do pisania poleca

W. Wesolowski.

DRUKI

wszelkiego rodzaju wykonuje
szybko, gustownie i po cenach
przystępnych = = = = =

W. Wesolowski.